

Nasze sprawy (opowieść o ludziach)

4. Proza życia

Właśnie kończyłem strzyżenie, kiedy zadzwonił telefon. Odłożyłem nożyczki, przeprosiłem klienta na krótką chwilę i podniosłem słuchawkę.

- Zakład fryzjerski „Julian”. Słucham.

- Dzień dobry. Mówi Radzimierz Skoczylas. Z panem Julianem poproszę.

- To ja panie doktorze. Czym mogę służyć?

- O ... nie poznałem. Chciałbym wpaść kolo czwartej. Mam nadzieję, że nie będzie o tej porze zbyt dużej kolejki?

- Niech się pan nie przejmuj. Ruch zaczyna się dopiero kolo szóstej. Będzie szybko. Fryzura z farbowaniem i modelowaniem? - spytałem przypuszczając, że przyjdzie jak zwykle pozbyć się śladów siwizny.

- Tak, panie Julianie.

Spojrzałem na zegar. Dochodziła druga.

- Do zobaczenia więc ... za dwie godziny ... tak ... do widzenia.

Odłożyłem słuchawkę.

- Przepraszam za tę rozmowę - powiedziałem wracając do klienta siedzącego w fotelu.

- Nie ma problemu. Ja też przyjmuję pacjentów na telefon. Biznes is biznes, a wracając do naszej rozmowy, to ma pan świętą rację. W zasadzie każdy powinien sobie radzić sam. Liczyć w życiu na kogoś innego to dość ryzykowna postawa, szczególnie w takich czasach, jak dziś.

Mój rozmówca był dość znanym w środowisku psychologiem. Pomagał ludziom w najcięższych sytuacjach. Rozmawialiśmy właśnie na temat, jak ludzie sobie pomagają w różnych okolicznościach życiowych. Doszliśmy do wspólnego wniosku, że im ciężiej się ludziom żyje, tym trudniej im się porozumieć. Zamykają się wtedy w sobie i najlepiej się czują w towarzystwie najbliższych, ale i to nie zawsze. Czasem nawet najściślejsze związki międzyludzkie rozpadają się z powodów ekonomicznych. Wyjątek stanowią nadzwyczajne zagrożenia typu: wojna, pożar, czy powódź. Wtedy ludzi wiąże coś wyjątkowego. Coś, co nie pozwala patrzeć na sąsiada obojętnie i pomoc jest przedsięwzięciem tak oczywistym, że nie podlega żadnej dyskusji. Kontemplacja opłacalności działania nie ma w takich przypadkach miejsca.

Zdjąłem serwetkę z ramion klienta, omiotłem szczoteczką. Wstał, zapłacił ... podałem mu płaszcz.

- Dziękuję za usługę. Zawsze można z panem pogadać.

Chwyciłem za klamkę i pociągnąłem drzwi.

- Do zobaczenia.

Uśmiechnął się. Podał mi rękę na pożegnanie i przestąpił próg. Zamknąłem szybko drzwi, bo zimny wiatr ciągnął z ulicy pokrytej pierwszym śniegiem.

- Brrr ... i znów zima - zatarłem dłonie - a takie ładne lato mieliśmy. Następnym razem proszę!

Ostrzygłem jeszcze dwóch panów, a tuż przed czwartą do zakładu wpadł doktor Skoczylas.

- Dzień dobry - zawołał od progu.

Doktor wykladał filozofię na uniwersytecie. Może dlatego głos miał bardzo donośny. Pisał książki i wyjeżdżał często do Europy. Uczył też studentów na wyższych uczelniach we Włoszech i Austrii. Światowy człowiek. Zawsze elegancko ubrany i z czarnym skórzanym neseserkiem w ręce.

- Dzień dobry - odpowiedziałem i podszedłem szybko do gościa. Pomogłem mu zdjąć płaszcz. Postawił neseserek obok wieszaka i zaprosił go na fotel.

- Co słyhać w szerokim świecie - zagadnąłem wykonując standardowe czynności rozpoczynające starą jak świat procedurę skracania owłosienia na głowie mężczyzny.

- Och, dawno już nie wyjeżdżałem. Dopiero wczesną wiosną szykuje mi się kurs w Wiedniu. Zresztą dużo się dzieje tu u nas, na miejscu, tak, że nawet nie tęsknię za wyjazdem. Zauważył pan, że coraz więcej polskich imprez odbywa się ostatnio w naszym mieście?

- To Festiwal - zauważyłem - nasze środowisko próbuje zaprezentować polską kulturę i sztukę na szerszym forum. Ochotniczo działający artyści wynajmują galerie, teatry i najróżniejsze sale i salki żeby pokazać polskie malarstwo, rzeźbę, teatr, poezję.

Doktor Skoczylas uśmiechnął się lekko.

- Byłoby dużo prościej, gdyby mieć polskie centrum kulturalne. Wczoraj w dzienniku telewizyjnym ogłosili, że podjęto decyzję o budowie czterech ośrodków kulturalnych w granicach miasta. Cztery grupy etniczne zamieszkujące nasze miasto zdołały doprowadzić pomysł stworzenia swoich siedzib do etapu przedreali-

zacyjnego. Wszystkie cztery przedsięwzięcia dostały dofinansowanie od prowincji i od rządu federalnego. Decyzję o pomocy finansowej uzasadniono potrzebą pielęgnowania zróżnicowania kulturalnego naszego regionu i zachęcenia potencjalnych imigrantów do osiedlania się w mieście. Panie Julianie - czy to nie jest wspaniale?

- Niewątpliwie tak, ale co z tego dla nas? - stwierdziłem z przekąsem. Pomysł zbudowania Domu Polskiego zrodził się już przed wielu, wielu laty. Ludzie mówią, że podobno nawet działka budowlana była kupiona i konto z pieniędzmi ciągle jeszcze istnieje gdzieś w banku. Ech, czy to nie jest ironia? Inni potrafią, a my?

- Niech pan nie będzie zbyt surowy, panie Julianie. Przecież dużo się słyszy o polskiej sztuce. Szczególnie o sztuce wizualnej i ... poezji. Trochę nawet jestem zaskoczonyżywieniem zainteresowania polską poezją. Coś w tym jest.

Skończyłem z cięciem i nałożyłem kolor na odrosty.

- Święta racja, panie doktorze. Mnie się też tak wydaje, ale ... muszę pana teraz zostawić. Farba potrzebuje trochę czasu.

Wziąłem następnego klienta. Uwaga doktora Skoczylasa była po stokroć celna. Rzeczywiście poezji jest jakby coraz więcej. Coraz częściej słyszy się o promocyjnych występach poetów w księgarniach, o konkursach poezji, o recytacjach wierszy przy różnych okazjach. Niedawno czytałem, że prezentacja poezji polskiej w Nowym Jorku przyciągnęła znaczną liczbę amatorów polskiej literatury. Nasza poezja ma chyba dość znaczące miejsce w literaturze światowej. Nagrody Nobla dla Miłosza i Szymborskiej są najlepszym przykładem na to, że tak jest i ludzie z tego dziś korzystają. Po jedenastym września, pamiętnego 2001 roku, żyje się jakby coraz niepewniej. Najpierw Afganistan, teraz Irak, no i Rada Bezpieczeństwa ONZ stanęła jednogłośnie po stronie USA w przepychance Husseina z inspektorami ONZ. Kto wie, czym to się skończy. Ludzie chyba potrzebują poetyckiej odskoczni, żeby jakoś oddzielić się od problemów codziennej prozy życia. Żeby choć na chwilę odepchnąć od siebie zagrożenia. Realne, czy nierealne, jakie to ma znaczenie. Ważne jest tylko to, żeby obawa przed przyszłością nie zniszczyła deli-katnego balansu współpracy między ludźmi, czy możliwości zrozumienia sytuacji drugiego człowieka. Miałem dogłębne przeświadczenie, że poezja w tym jakoś pomaga.

Skończyłem zabiegi fryzjerskie przy moim kliencie. Głowa doktora Skoczylasa była też już gotowa do mycia i modelowania.

 Bolesław Łucki

CZŁOWIEK POD WZGLĘDEM PRAW I POWINNOŚCI SWOICH

Jan Bętkowski

Kraków 1852r.



Ojczyzna

[fragmenty]

Ojczyzna jakby dom wielki, łączy ludzi jednego kraju w jedną całość, obdarza ich zaspokojeniem potrzeb fizycznych i moralnych, nadarza im sposobności rozwijania swoich sił i zdolności dla wspólnego dobra, jest przeto dla każdego człowieka koniecznym warunkiem porządnego i szczęśliwego życia; każdy więc człowiek ma ojczyznę, i każdy ją wysoko cenić i kochać powinien. [...] Ziemia, która bytowi człowieka pierwszy dała pokarm, na której się przeto rozsiadł i pracę swą rozwinął, na której się snuć począł wątek dziejów jego; ziemia, czyli pewna miejscowość stała, z którą się zrosł cały byt człowieka, tak, że miejsce na niego, a on nawzajem na miejsce wpłynął i stosownie jedno i drugie w zewnętrznej odbiło się postaci; ziemia mówię jest pierwszą i fundamentalną częścią ojczyźności, jest nieruchomą spuścizną po ojcach naszych, przeto ciałem ojczyzny. Historyczna miejscowość narodu, rodzima ziemia przodków, jest rzeczywistą ojczyznę częścią, a przywiązanie do rodzinnego miejsca jest naturalne a tak silne, że żadną, choćby najkorzystniejszą zmianą zaspokoić i wynagrodzić się nie daje.[...] Naród każdy ma swoje osobowość, indywidualność, jak człowiek pojedynczy, ma właściwą sobie cechę życia, którą narodowością nazywamy. [...] Każdy ma coś sobie właściwego tak w treści, jako też i całej życia objawie, co jego osobową naturę, jego charakter stanowi. Każdy więc naród mieć musi swoją narodowość, która razem z ziemią, czyli krajem uważana, stanowi ojczyznę, niewyczerpaną całość życia, takim tylko sposobem rozwijającego się w postęp całej ludzkości.

Myśli z pogranicza SNU i poezji

zza szklanej ściany
święta twarz
ogarnia myślą wieczność
prawdziwa władczą legendą
daje ludziom wiare
jednym w dłoń miecz wkłada
drugich obdarza zebraczą niedolą
z jedną pasją buduje
świątynie i stopy
potępia i wynosi
ponad wszelkie prawa
łączy ślepą miłością
dzieli nienawiścią
bez granic
bez dna ...
za szklaną ścianą jasna twarz
sen mara widzenie
ułomnej ludzkości

(eu-be)

Visual Arts Polish Culture 2002
**POLISH
ARTS
FESTIVAL**
Music Art Film Plus

Festiwal Sztuki Polskiej zaprasza na spektakl prezentujący polską poezję

Centre Culturel Franco-Manitobain w St. Boniface, 340 Provencher Blvd.

23 listopada 2002 r. godz. 19.00

"Poetry & Song"

Udział biorą: wprowadzenie - Stan Michalak, recytacja angielska - Richard Hurst i Ron Romanowski,

recytacja polska - Artur Cehak, Grażyna Gałęzowska, Aleksander Rzeszowski, Joanna Tyrna,

pantomima - Tom Keenan, kierownik obsady drugoplanowej - Małgorzata von Lau,

operator światła - Piotr Kaczmarek, operator projektora - Wanda Sławik

Produkcja i reżyseria **Bolesław Łucki**

Ostatni wieczór IV Festiwalu
Sztuki Polskiej w Winnipegu!!!